

GRZEGORZ BARTOSZ, JOLANTA NIEWIAROWSKA*

Czesław Stanisław Cierniewski (1946-2013) – wspomnienie na dwa głosy

Wspomnienie bardziej oficjalne

Dnia 24 października 2013 r. zmarł profesor dr hab. Czesław Stanisław Cierniewski, wybitny biochemik i biofizyk, członek rzeczywisty PAN, przewodniczący Oddziału PAN w Łodzi.

Czesław Stanisław Cierniewski urodził się w 1946 r. w Krotoszynie; studiował biologię na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Łódzkiego, specjalizując się zarówno w zakresie w biochemii, jak i mikrobiologii. Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w Zakładzie Biochemii Uniwersytetu Łódzkiego, kierowanym przez prof. dra hab. Tadeusza Krajewskiego, początkowo jako asystent (1970), potem jako starszy asystent (1972). Rada Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego nadała Mu kolejne stopnie naukowe: doktora (1974) i doktora habilitowanego (1979). W latach 1974-1980 był adiunktem w Zakładzie Biochemii Uniwersytetu Łódzkiego. Po habilitacji zdecydował się na przejście do Akademii Medycznej w Łodzi (przekształconej później w Uniwersytet Medyczny) i objęcie stanowiska kierownika Zakładu Biofizyki (1980). Nie była to prosta decyzja i łatwe zadanie dla młodego docenta, jednak w niedługim czasie udało Mu się zmienić atmosferę i profil badawczy Zakładu i stworzyć prężny zespół badawczy skupiony wokół zagadnień biochemii i biofizyki układu krzepnięcia krwi. W 1989 r. otrzymał tytuł profesora nauk medycznych w zakresie biologii medycznej. Od 1989 r. zatrudniony był na stanowisku profesora nadzwyczajnego, a od 1995 r. na stanowisku profesora zwyczajnego w Zakładzie Biofizyki Akademii Medycznej w Łodzi.

Otwarty na kontakty międzynarodowe, nawiązał i skutecznie rozwijał współpracę z kilkunastoma zagranicznymi ośrodkami naukowymi. Na wielu zagranicznych wyjazdach trwających od kilku miesięcy do dwóch lat spędził w sumie 72 miesiące. Był kierownikiem kilkudziesięciu międzynarodowych i krajowych projektów naukowych, w tym 5 zamawianych. W latach 2003-2006 był koordynatorem projektu MolMed, realizowanego w ramach 5. Programu Ramowego Unii Europejskiej. Ciągły kontakt z wiodącymi ośrodkami badawczymi był jednym z istotnych czynników warunkujących prowadzenie przez

* Prof. dr hab. Grzegorz Bartosz, Katedra Biofizyki Molekularnej Uniwersytetu Łódzkiego; Prof. dr hab. Jolanta Niewiarowska, Zakład Molekularnych Mechanizmów Komórkowych Katedry Nauk Biomedycznych Uniwersytetu Medycznego w Łodzi

Niego badań na światowym poziomie i publikowanie ich wyników w znakomitych czasopismach naukowych. Był autorem 130 prac oryginalnych i 30 prac przeglądowych oraz 8 patentów. Wielokrotnie na zaproszenie organizatorów wygłaszał wykłady na zjazdach i konferencjach naukowych.

Główne nurty badawcze w kierowanym przez Niego Zakładzie dotyczyły struktury i funkcji receptora fibrynogenu w płytkach krwi oraz inhibitora aktywatorów plazminogenu typu 1 – istotnych elementów układu krzepnięcia krwi.

Wyrazami uznania dla osiągnięć naukowych prof. Czesława S. Cierniewskiego w skali międzynarodowej było m.in. przyznanie prestiżowego stypendium Howard Hughes Medical Institute (1996-2001) i powołanie Go na członka rady redakcyjnej prestiżowego czasopisma naukowego „Journal of Biological Chemistry”.

W kraju świadectwem takiego uznania był wybór prof. Cierniewskiego na członka korespondenta PAN (1998), a następnie na członka rzeczywistego PAN (2010) oraz liczne nagrody i odznaczenia, m.in. dwie indywidualne Nagrody Naukowe Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki, 11 Nagród Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej, Nagroda im. J. Parnasa Polskiego Towarzystwa Biochemicznego za najlepszą pracę biochemiczną wykonaną w kraju (2002) i nagroda Prezesa Rady Ministrów za wybitne osiągnięcia naukowe (2003), nagroda naukowa „Łódzkie Eureka” (2004) oraz Nagroda Fundacji Nauki Polskiej – „subsydium profesorskie” (2004). W 2006 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a w 2012 r. nagrodą im. K. Brochowicza, przyznawaną przez Polską Akademię Umiejętności oraz Medalem im. Leona Marchlewskiego Komitetu Biochemii i Biofizyki PAN za wybitne osiągnięcia naukowe w zakresie biochemii i biofizyki.

Profesor Czesław S. Cierniewski prowadził bardzo aktywną działalność naukowo-organizacyjną. Był m.in. członkiem Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej i przewodniczącym Komisji ds. Współpracy Naukowej z USA (1989-1995), członkiem Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów. Przez dwie kadencje był przewodniczącym Komitetu Biochemii i Biofizyki PAN. W latach 2006-2013 był prezesem Oddziału PAN w Łodzi.

Podjmował się trudnych zadań, będących prawdziwymi wyzwaniem – tak w pracy naukowej, jak i organizacyjnej. W tej ostatniej takim zadaniem była reorganizacja dwóch łódzkich jednostek naukowych PAN: Centrum Mikrobiologii i Wirusologii PAN w Łodzi i Zakładu Amin Biogennych. Efektem tych działań było powstanie, w ich miejscu, nowego instytutu – Instytutu Biologii Medycznej PAN. Profesor Cierniewski pełnił funkcję dyrektora nowo powstałego instytutu w pierwszym okresie jego działalności.

Był wychowawcą i opiekunem wielu pokoleń studentów: był promotorem w 25 przewodach doktorskich i opiekunem naukowym w sześciu przewodach habilitacyjnych. Niewątpliwie stworzył szkołę naukową, i to szkołę bardzo dobrą. Jako wykładowca i egza-

minator był sprawiedliwy i wymagający. Stawiał wysokie wymagania sobie i swoim współpracownikom i uczył ich takiego podejścia do nauki, łącząc pryncypialność poglądów i krytycyzm z życzliwością i nieustanną gotowością pomocy. Podkreślał znaczenie rzetelności wyników badań, przypominając, że mogą być interpretowane w ten czy inny sposób, ale najważniejsze jest, by można było mieć do nich zaufanie. Wpajał przekonanie, że ważna jest jakość, a nie liczba publikacji, jeszcze w okresie, kiedy taki pogląd był mało popularny w polskim środowisku naukowym.

Ostatnie lata życia Czesława to okres heroicznej walki z chorobą. Podziwialiśmy Jego determinację, hart ducha i wolę kontynuacji działalności naukowej w pełnym zakresie, z krótkimi przerwami na pobyty w szpitalu i chemioterapię. Odnosiliśmy wrażenie, że jest coraz lepiej i byliśmy przekonani, że z tej walki wyjdzie zwycięsko. Niestety, stało się inaczej.

Grzegorz Bartosz

Wspomnienie bardziej osobiste

Profesora doktora habilitowanego, członka rzeczywistego Polskiej Akademii Nauk, Czesława Stanisława Cierniewskiego miałam szczęście poznać już jako studentka biologii w 1976 roku, wkrótce po jego powrocie z rocznego stażu podoktorskiego w renomowanym światowym ośrodku naukowym Sripss Clinic w La Jolla. Staż ten, odbywany w Instytucie Immunologii Molekularnej kierowanym przez Thomasa Egdingtona, był wynikiem wygrania przez Niego konkursu na projekt badań z zakresu immunologii krzepnięcia krwi ogłoszonego przez czasopismo „Science”. Słyszałam jednak o Nim od początku studiów od mojej koleżanki z tego samego roku biologii, z którą studiowałyśmy na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego. Obowiązywały wtedy tzw. praktyki „0”, których – wtedy jeszcze doktor, który ukończył dwa kierunki studiów: biochemię i mikrobiologię na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Łódzkiego – był opiekunem z ramienia uczelni. Zachwyty dotyczyły nie tylko Jego wiedzy i szacunku dla studentów, ale także (jeśli nie przed wszystkim...) tego, że był przystojny i wysportowany. Podobno rewelacyjnie grał w siatkówkę. Tego nigdy nie widziałam, jak i biegów przez płotki, w których odnosił wielkie sukcesy, ale w 1999 r. w Filadelfii było mi dane obserwować Jego perfekcyjną grę w tenisa, żeby po zakończonym meczu zobaczyć Jego krwawiącą stopę. Taki był według mnie zawsze: wszystko musiał robić jak najlepiej, bez względu na stopień poświęcenia i tego samego wymagał od innych: od studentów rzetelnej wiedzy, a od swoich współpracowników pracowitości i konsekwencji działania. Większość studentów z wielkim trudem otrzymywała z biofizyki ocenę pozytywną, ale ciągle powtarzał, że nie będzie obniżać standardów. Jego wiedza była imponująca, począwszy od tej głębokiej wiedzy podstawowej, a skończywszy na najbardziej aktualnych problemach badawczych. Te zalety oraz pracowitość pozwoliły

Mu na otrzymanie w bardzo młodym wieku 32 lat stopnia doktora habilitowanego. Uzyskał go na podstawie pracy habilitacyjnej pt. *Budowa cząsteczki fibrynogenu ludzkiego w świetle analiz radioimmunologicznych*. Oznaczenie radioimmunologiczne (*radioimmunoassay*, RIA) było wtedy nowatorską światową techniką badawczą. Jego projekty naukowe zawsze były poświęcone aktualnej tematyce, a do ich realizacji stosował najnowocześniejsze techniki.

Rok później, objął stanowisko pełniącego obowiązki kierownika Zakładu Biofizyki na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Łodzi. Z wykształcenia biochemik i mikrobiolog, w czasie jednych wakacji zdążył przygotować wykłady z biofizyki dla wszystkich studentów I roku Akademii. Objął kierownictwo zakładu, który był przystosowany do prowadzenia badań biofizycznych. Wraz z dwoma biofizykami Zakładu Biofizyki, dwiema nowo zatrudnionymi pracownikami (biofizykiem i biochemikiem) oraz techniczką rozpoczął adaptację Zakładu do realizacji badań biochemicznych i mikrobiologicznych. Ta modernizacja była nie lada wyzwaniem na początku lat 80! Polegała m.in. na odszukaniu na strychu starych stołów, ich naprawie i przemalowaniu na koniecznie biały, laboratoryjny kolor. Był nie tylko inicjatorem tych prac, ale i sam w nich uczestniczył. Pomoc kolegi, pracującego na Wydziale Farmacji, który pożyczył opakowanie 500 probówek i kilkuset plastikowych końcówek do pipet automatycznych pozwoliła na prowadzenie od zaraz badań naukowych. Te końcówki, które są materiałem jednorazowego użytku, musieliśmy myć natychmiast po wykonanych oznaczeniach, by móc wykonać następne doświadczenie i używać wielokrotnie.

Gdy po roku ja, Jego była magistrantka, którą po studiach los rzucił na 3 lata pracy do Pracowni Zaburzeń Krzepnięcia Akademii Medycznej w Łodzi, kierowanej przez Panią – wówczas docent – Lubę Judkiewicz, dołączyłam do zespołu, wszyscy mogliśmy już zajmować się w pełni nauką. Nowym wyzwaniem było tworzenie własnej pracowni izotopowej, którą otworzyliśmy w 1984 r., zaś cztery lata później dysponowaliśmy również własną pracownią hodowli komórek, wyposażoną w nowoczesny wyciąg laminarny i inkubator CO₂. Skąd finansowanie tych drogich aparatów? Pamiętam, że porządna wytrząsarka kosztowała wtedy tyle samo, ile „maluch” (Fiat 126)! Realizowaliśmy wiele tzw. projektów resortowych, przeznaczając wszystkie pieniądze na rozwój zakładu. Nie przypominam sobie, żeby ktoś, włącznie z Nim, otrzymał jakiegokolwiek honorarium. Nasze bardzo niskie pensje co jakiś czas wzbudzały gorące prośby o dodatkowe finansowanie – robili to wszyscy wokół – ale Szef był nieugięty. Mawiał, że w ramach bardzo drogich nowalijek, zamiast pomidorów możemy jeść szczypiorek! Pozostawał nam tylko zapal do pracy naukowej, którym nas z pewnością zaraził, tak jak i swoją starszą córkę. Z drugiej strony jednak, jeśli chcieliśmy po pracy pójść do kina (najwcześniej na seans o 18.00!), sam brał pipety do ręki, żeby przyspieszyć doświadczenia. W latach 70. i 80. pozyskanie odczynników wysokiej jakości, niezbędnych do poważnej pracy naukowej,

było bardzo trudne. Do dyspozycji mieliśmy tylko te produkowane przez Polskie Odczynniki Chemiczne, których asortyment był bardzo ograniczony, a ich czystość wielokrotnie pozostawiała dużo do życzenia, ale i na to – docent (wówczas) C.S. Cierniewski znalazł rozwiązanie. Do RIA potrzebowaliśmy białek (izolowaliśmy je wszystkie sami, z wyjątkiem albuminy wołowej, często zabierając późnym wieczorem preparaty z kolumnami do domu, żeby dokończyć rozdział, wstawić dializę, a nad ranem zagęszczać białka w domowych lodówkach) i przeciwciał. Te drugie otrzymywaliśmy sami, immunizując króliki i kozę w Zwierzętarzni Wydziału Farmacji AM w Łodzi. W początkowych latach uzyskane surowice odpornościowe, które były bardzo drogie, Szef zabierał je do laboratoriów w Stanach Zjednoczonych i w zamian dostawaliśmy odczynniki światowych firm oraz umożliwiające pracę z płytkami krwi plastikowe naczynia i pipety. Profesor C.S. Cierniewski na szczęście dla nas, pracowników (najbliższa rodzina z pewnością nie podzielała naszego entuzjazmu) bardzo często wyjeżdżał do amerykańskich laboratoriów. Staże odbywał corocznie podczas wakacji i trwały zazwyczaj 3-4 miesiące. W Scripps Clinic był jeszcze dwukrotnie (w 1981 i 1992 r.), 7-krotnie w Temple University w Filadelfii (współpracując ze światowej sławy koagulologami, dr. dr. Andrzejem Budzyńskim i Stefanem Niewiarowskim, z którym w latach 1996-2001 realizował projekt badawczy finansowany przez Howard Hughes Medical Institute) oraz 12-krotnie w Cleveland Clinic Foundation, w laboratorium kierowanym przez jego przyjaciela dra Edwarda F. Plow. Tym razem wizyty były najczęściej miesięczne, ale wracał z nich zawsze pełen radości, że znów mógł przedyskutować wyniki doświadczeń i plan dalszych badań ze swoim guru od integryn, białek, które badaliśmy.

Lata 80. były dla nas wszystkich współpracujących z Nim okresem bardzo twórczym. W zespole powstało 50 prac naukowych i 10 doktoratów (prawie wszystkie wyróżnione), których był promotorem. Otrzymaliśmy również pod jego egidą 3 nagrody naukowe zespołowe pierwszego stopnia Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Jego indywidualnym sukcesem było otrzymanie w 1989 r. tytułu profesora. W pracy spędzaliśmy najczęściej 10-12 godzin, jedząc wspólnie posiłki (najczęściej kisiele, które sporządzało się najszybciej) i podczas których dyskutowaliśmy m.in. o kłopotach metodycznych doświadczeń. W takich chwilach, wiedziony szóstym zmysłem, przychodził do laboratorium, znajdującego się na drugim końcu od jego gabinetu długiego korytarza, mówiąc: „Praca wre”... Zwykle przyłączał się do nas na dłuższą lub krótszą chwilę. Jeśli nie mógł zostać z nami w laboratorium po 18.00, a zapowiadały się ciekawe wyniki doświadczeń, telefonował do nas z domu jeszcze tego samego wieczoru. Z pewnością do najmilszych wspomnień z tego okresu należą wspólnie organizowane rajdy górskie. Wyjeżdżaliśmy najczęściej na weekend, czasami wracając w ostatniej chwili, żeby – jeszcze obładowani plecakami – wyprzedzić zmierzających na zajęcia z biofizyki studentów. A ponieważ był też zapalonym żeglarzem, namówił nas i na rejs po Mazurach.

Stworzone przez Niego podwaliny Zakładu pozwoliły na otrzymanie przez nas grantu finansowanego przez utworzony w tym samym roku Komitet Badań Naukowych. Pisanie projektów i publikacji naukowych sprawiało mu zawsze największą przyjemność. Ciągłe czytanie literatury naukowej, Jego nowatorski sposób myślenia i stosowania najnowocześniejszych metod badawczych spowodował, że projektów badawczych, które realizowaliśmy w latach 1991-2013 było ponad 20. Wiele z nich we współpracy naukowej z laboratoriami światowymi (wspomniany już z Howard Hughes Medical Institute, Biomed Peco z dr. dr. Nelly Kieffer, Jose Gonzalez-Rodriguezem, Dominique Baruch i Janice Williams, FIRCA z dr. Eduardem F. Płow i Polsko-Francuski z François-Xavierem Maquart. Ostatnim Jego „dzieckiem” był projekt polsko-norweski MOMENTO z Donaldem Guldbergiemi, którego umowę o finansowanie (prawie milion euro) podpisano na 3 miesiące przed Jego śmiercią). Był bardzo szczęśliwy, że wraz z funduszami projektu Maestro, otrzymanego w pierwszej edycji, zespół, a właściwie 2 zespoły: Zakładu Biofizyki Molekularnej i Medycznej UM w Łodzi oraz Pracowni Proteomiki Komórkowej Instytutu Biologii Medycznej PAN, będą mogły realizować prace badawcze, dotyczące tematyki nowotworowej. Wyjaśnianie mechanizmów powstawania chorób nowotworowych, zwłaszcza raka jelita grubego, zdominowało tematykę badawczą kierowanych przez Niego od 2008 r. projektów. Tak w pisaniu projektów, jak i publikacji naukowych nic mu nie mogło przeszkodzić. Pamiętam, że gdy jako 51-latek przechodził pierwszą poważną operację poprosił o zakup laptopa, który był wtedy wielką nowością, i w następnej dobie wziął się do pracy naukowej. I tak czynił zawsze po każdej przebytej operacji. Gdy powstawał jeden z międzynarodowych projektów, przyjechał z wakacji (które spędzał w swoim ukochanym Bibione) do Wiednia, żeby uczestniczyć w dyskusji nad przedsięwzięciem. W ostatnim okresie choroby, gdy znacznie gorzej sypiał, zasypywał nas e-mailami wysyłanymi w środku nocy. Był tytanem pracy, ale nie pracoholikiem; sprawiała mu ona tyle samo przyjemności, co bieganie, gra w tenisa, pływanie i muzyka, zwłaszcza klasyczna. Był również miłośnikiem sztuk pięknych. Podczas Jego ostatniego służbowego wyjazdu do Francji spędziliśmy 5 godzin w kolejce do Grand Palais, żeby zobaczyć wspaniałą wystawę „Picasso i jego mistrzowie”. W samochodzie słuchał zawsze programu drugiego. Kolejnym hobby był Jego ogród. Najwcześniejszą wiosną sadił bratki, by później zastąpić je dragonami i knolami, które sadzone były nawet wokół drzew. A na trawnikach nie mogło być śladu mchu, liści, igieł, szyszek, koniczyny czy mniszka!

Gdy narzekaliśmy, że zaproponował zbyt trudny do realizacji projekt, mawiał: „Łatwe tematy się skończyły”. Ale wymagał znacznie więcej od siebie niż od nas. Równy tydzień przed śmiercią odbył jeszcze naukową rozmowę (tzw. przez wszystkich pracowników „dywanik”) ze mną i moim zespołem. Planowaliśmy, jak realizować kolejny trudny temat: starzenie się komórek śródbłonna (w ramach projektu 7. Programu Unii

Europejskiej dotyczącego zdrowego starzenia, HARC). Miał świetny humor, dużo żartowaliśmy. Dzień później przygotowywał się do wykładu, który miał wygłosić w poniedziałek na organizowanym w zakładzie seminarium. W niedzielę wieczorem zatelefonował do mnie Jego młodszy syn, żeby poprosić o odwołanie wykładu dla studentów ze względu na zły stan zdrowia Ojca. Zapewniłam, że poprowadzę go w zastępstwie i w poniedziałek czekaliśmy na Niego, bo seminarium to była rzecz święta. Niestety, dowiedzieliśmy się, że nie przyjdzie i nieobecność potrwa dłużej. Tym razem w czasie pobytu w szpitalu nic już nie napisał. W czwartek nas opuścił... Nie mogliśmy w to uwierzyć. Przyszyczał nas do tego, że zawsze się udawało. Dlaczego miało być inaczej tym razem??? Zwłaszcza że w ostatnim tygodniu pracy tryskał świetnym humorem. Choć bardzo ciężko chorował od 2007 r. był tak waleczny, że wielokrotnie wychodził z najgorszych opresji i dla nas - przy jego heroizmie – było to oczywiste. Tym bardziej że cały czas do leczenia choroby angażował się sztab największych specjalistów medycznych!

Profesor Czesław S. Cierniewski był wielkim naukowcem o światowej renomie, a przy tym szalenie skromnym człowiekiem. Nieprawdopodobnie kochał swoją pracę. Realizację tej miłości umożliwiała wspierająca Go cały czas żona i jej rodzice. On był ambitnym naukowcem, a Ona aktywnie pracującą polonistką. Ale ileż potrzeba cierpliwości, żeby wakacje, na które czeka się przecież cały rok, spędzać bez męża? Ile trzeba hartu i samozaparcia, żeby przy tak bezustannie pracującym małżonku wychowywać czwórkę dzieci? Pani Tereso, dziękujemy!

Jolanta Niewiarowska

Post scriptum

W rocznicę odejścia prof. Cierniewskiego Oddział PAN w Łodzi organizuje sesję naukową dedykowaną Jego pamięci, na której wykłady wygłoszą członkowie Wydziału II PAN i Komitetu Biochemii i Biofizyki PAN oraz zagraniczni współpracownicy. Serdecznie zapraszamy. Sesja odbędzie się na Wydziale Biologii i Ochrony Środowiska UŁ (Łódź, Pomorska 141/143, 24 października 2014 r.). Program znajduje się na stronie Komitetu Biochemii i Biofizyki PAN: <http://www.kbb.pan.pl/>.

Czesław Stanisław Cierniewski – in memoriam: two voices

Prof. Czesław S. Cierniewski, outstanding biochemist and biophysicist, died prematurely in 2013. He was Head of the Department of Biophysics of the Medical University of Łódź, ordinary member of Polish Academy of Sciences, and President of the Łódź Branch of PAS, Chairman of the Committee of Biochemistry and Biophysics PAS and founder of the Institute of Medical Biophysics PAS. A scientific session dedicated to his memory will be organized by the Łódź Branch of PAS on October 24, 2014.

Key words: Czesław Cierniewski, Polish Academy of Sciences – Łódź Branch, Committee of Biochemistry and Biophysics PAS, Medical University of Łódź, Institute of Medical Biology PAS

